

**Józef Kargul, *Upowszechnianie, animacja, komercjalizacja kultury. Historia, idee, praktyki.*
Podręcznik akademicki,**

Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 380

O tym, jak szybko i właściwie na zachodzące przemiany reagują naukowcy, świadczy znakomity podręcznik akademicki autorstwa prof. J. Kargula z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, opublikowany przez Wydawnictwo Naukowe PWN. Był to już chyba ostatni moment na podsumowanie i pokazanie dorobku tej subdyscypliny nauk pedagogicznych, która od kilkudziesięciu lat cieszyła się na uniwersytetach ogromną popularnością, a także na upomnienie się o rolę kultury i animacji kulturalnej w społeczeństwie, które sukcesywnie oddala się od kultury i jej wytworów. Prawdziwa kultura broni się sama, ale im większa jest presja rynku i pokusa wśród tych, którzy chcą na niej jedynie zarabiać, nie odróżniając kiczu od wartości artystycznych, tym bardziej należałoby zatroszczyć się o młode pokolenia, by nie tylko przechowały one istotę sfery człowieczego ducha, ale i kreowały jej piękno jako wartość autoteliczną.

Autor stawia nas przed niezwykle ważnym pytaniem – czy wartości uniwersalne, które czynią ludzki świat piękniejszym, bardziej twórczym, przepełnionym doznaniem artystycznymi, wszystko jest na sprzedaż? Już w pierwszym zdanie *Wstępu* uprzedza nas, że używając terminu KULTURA, ma na myśli (...) *te wszystkie idee, wartości, a także byty symboliczne i materialne oraz zachowania ludzi z nimi związane, z których bezpośrednio nie czerpią korzyści materialnych* (s. 11).

Książka wrocławskiego andragoga ma znakomitą strukturę, stanowiąc dla badaczy przykład tworzenia naukowej konstrukcji, która nie wynika z przypadkowo dobranych książek, powierzchownych studiów, serfowania po bełkotliwych tekstach w Internecie, ale jest logicznym, uporządkowanym i metasyntetycznym przekazem wiedzy pokoleń uprzednich badaczy tej problematyki i własnych dociekań w danym zakresie. Taki podręcznik mógł napisać pedagog,

który wzrastał i tworzył w kraju o ukrytej polityce niszczenia kultury narodowej, zaprzeczania jej wartościom w imię nowej ideologizacji, zawłaszczania jej przez partyjną nomenklaturę, narzucającym polskiemu społeczeństwu bolszewicką, sprzeczną z naszymi tradycjami i tożsamością narodową pseudokulturę „socjalistycznego kolektywizmu”. Autor trafnie określił poświęcone temu okresowi podrozdziały książki: *Agitacja i propaganda jako formuła upowszechniania kultury w latach 1948–1955; Spory o koncepcje upowszechniania kultury w PRL; Instytucje upowszechniania kultury w PRL; Koncepcje ruchu amatorskiego w kolektywistycznym-modernistycznym modelu upowszechniania kultury; Wzory uczestnictwa w kulturze PRL i Wokół animatora*, w tym *gąłganiarza na ludzkim śmietniku*.

Opisany w odniesieniu do tego okresu historii modernistycznej Polski zakres troski części elity o animację kultury w kleszczach leninowsko-marksistowskich wzorów jest słuszną próbą wykazania, że nie wszystko można określać mianem straconego i toksycznego czasu. Być może potwierdza się stara prawidłowość, że *jeśli znajdzie się człowiek o duszy animatora, charakteryzujący się prospołeczną postawą, wierzący w określoną ideę, dysponujący określoną wiedzą lub umiejętnościami, którymi pragnie się dzielić z innymi, to jest szansa, że znajdzie on grono osób, które chętnie podejmą z nim współpracę niezależnie od tego, czy będą to ludzie na „śmietniku” czy w elitarnych osiedlach mieszkaniowych* (s. 193). Natomiast trudno jest nie zgodzić się z jeszcze jedną tezą Autora, że każdy animator kultury zabiegający o

upowszechnienie swoich inicjatyw nie robi na większą skalę, jeśli nie uzyska wsparcia ze strony władz lokalnych czy krajowych, a te, w tamtych czasach były jednoznacznie podporządkowane doktrynie ideologii sprzecnej z polskimi tradycjami i światem wartości chrześcijańskich.

Wyraźnie brakuje mi w podręczniku dostrzeżenia ówczesnej kultury protestu, całego, jakże znaczącego nurtu polskiej drogi do wyzwania się z jarzma reżimu, którego władcy wykorzystywali tę sferę ludzkich pragnień, aspiracji, talentów i dążeń do indoktrynacji, upokarzania Polaków i wykorzeniania ich z własnych tradycji i aksjonormatywnych wzorów życia. Nieobecność krytycznego podejścia do tego czasu musi być uzupełniona być może przez innych jego badaczy, gdyż wejście w 1989 r. w sferę wolności zostało poważnie obciążone „grzechami młodości minionej doby”. A przecież nie da się ukryć, że to dzięki kulturze, zarówno tej profesjonalnej, jak i amatorskiej, możliwy był rok 1989!

Tak więc przejście w książce do post-socjalistycznej rzeczywistości staje się mniej zrozumiałe bez rozliczenia się z przeszłością, jeśli traktuje się dyskurs o animacji w latach 90. XX w. jedynie jako rozczarowanie stanem uczestnictwa Polaków w kulturze rozumianej jako uwikłanej w zmianę polityczną. Druga część podręcznika jest zatem próbą odsłonięcia częściowej prawdy o „supermarkecie kultury” wpisanej w idee neoliberalizmu i wolnorynkowej gospodarki. Metafora supermarketu zaistniała w polskiej literaturze pedagogicznej znacznie wcześniej niż przywołana książka G. Mathewsa, ale

też można byłoby ją zastosować zgodnie z przyjętą na początku książki tezą o roli i odpowiedzialności państwa za reprodukcję kultury przynajmniej na poziomie ogólnonarodowego kanonu.

Gdyby zastosować konsekwentnie metaforę supermarketu do odczytania upowszechniania kultury w polityce już suwerennego państwa, to należałoby zacząć od tego, że jednak supermarket nie spada nam z nieba, że ktoś go buduje, inwestuje w niego kapitał, by czerpać z niego zyski. Być może zyski materialne i symboliczne nie rozkładają się równo. W PRL też były supermarkety, tyle tylko że pod nazwą *Supersam*, w których w pewnym okresie był tylko ocet i herbata *Popularna*. Dla elit były własne, małe sklepiki w komitetach dzielnicowych czy wojewódzkich partii, nie wspominając już o KC PZPR, gdzie władza – jak przyznał J. Urban – mogła sama się wyżywić. Naród miał kulturę na kartki, do której zresztą nie miał dostępu, bo przecież najlepszy towar był na zapleczu, tylko dla swoich.

Metafora supermarketu wymaga zatem konsekwentnego zastosowania do nowej rzeczywistości, w której rolę właściciela odgrywają Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej. Oba zresztą nie partycypują w tym samym zakresie finansowo, a już MEN totalnie zaprzeczyło nawet kapitałowi ludzkiemu w sferze kultury. Warto zatem przyjrzeć się animacji i upowszechnianiu kultury z tego punktu widzenia i pytać: jakie jej produkty są najbliżej kasy, a jakie na półkach na wysokości wzroku (społecznej percepcji i recepcji)?; co jest w promocji,

a co przecenione?; co jest kulturą („towarem”) ekskluzywną, elitarną, a co jest kulturą masową, może nawet „chińską tandetą i podróbką”?

Metafora supermarketu jest jednak nie do końca trafna, gdyż ten służy jedynie do sprzedaży dóbr wytworzonych. W supermarkecie niczego się nie tworzy, nie animuje, chyba że mamy na myśli m.in.: jeżdżące na rolkach pracownice w krótkich spódniczkach; instalowany przed świątami przez księży konfeson, by zachęcić wiernych do spowiedzi; organizowanie koncertów popkulturowych gwiazd, by ściągnąć przy tej okazji klientów czy animowanie loterii, konkursów w równie komercyjnym celu. Za produkty supermarketu trzeba zapłacić, a zatem ich właściciele nie udostępniają dóbr bezinteresownie. Kultura jednak to nie tylko towar na sprzedaż, to nie tylko to, co można nabyć, posiadając odpowiednie środki. Mamy przecież cały obszar bogatej kultury ulicy, alternatywnej, czy wolnej.

Dobrze się zatem stało, że „goszcząca” w tym podręczniku S. Słowińska przybliżyła nam swoją narracją idee (koncepcje) edukacji kulturalnej w ponowoczesności, zwracając zarazem uwagę, że kultura uważana jest za sferę autoteliczną, a więc musi ją cechować bezinteresowność oraz zaspokajanie wyższych potrzeb człowieka, potrzeb duchowych. Na kulturę popularną trzeba więc spojrzeć wielostronnie, tak jak i na edukację kulturalną przysposabiającą do życia w kulturze niskiej i wysokiej, w świecie bez kultury i antykultury, by umieć się w tych światach poruszać, nie tracąc własnego człowieczeństwa, własnej tożsamości.

Mamy wreszcie w tej książce zarys spojrzenia na animację kultury w świecie osób wykluczonych, wykluczanych czy zagrożonych wykluczeniem społecznym oraz na tzw. „niszowe” formy aktywności kulturalnej. Niezależnie zatem od postrzeganych w tej pracy braków (dla mnie np. krytycznej analizy destrukcji kultury z udziałem edukacji w państwach totalitarnych, zjawiska kontrkultury, ale

i kultury wolnej), które zawsze są wynikiem autorskich wyborów i budowanych ścieżek osobistej narracji, warto tę książkę przeczytać, by – jak oczekuje jej Autor – pochylić się nad pytaniem: co z tak zróżnicowaną kulturą w pluralistycznym oraz otwartym społeczeństwie?

Bogusław Śliwerski